



# The Holy See

---

VIII ŚWIATOWY DZIEŃ UBOGICH

## MSZA ŚWIĘTA

### **HOMILIA OJCA ŚWIĘTEGO FRANCISZKA**

*Bazylika Świętego Piotra  
XXXIII Niedziela Zwykła, 17 listopada 2024 r.*

#### [Multimedia]

---

Słowa, które właśnie usłyszeliśmy mogłyby wzbudzić w nas uczucie lęku. W rzeczywistości, są one wielkim przesłaniem nadziei. Bowiem jeśli z jednej strony Jezus zdaje się opisywać stan ducha tego, który widział zniszczenie Jerozolimy i myśli, że już nadszedł koniec, to jednocześnie zapowiada On coś niezwykłego: właśnie w godzinie ciemności i rozpacz, wtedy, gdy wszystko zdaje się rozpadać, Bóg przychodzi, Bóg się zbliża, Bóg gromadzi nas, żeby nas zbawić.

Jezus nas zachęca abyśmy mieli bardziej przenikliwe spojrzenie, abyśmy mieli oczy zdolne do „wewnętrznego odczytania” wydarzeń historycznych, abyśmy odkryli, że nawet w niepokoju naszych serc i naszych czasów istnieje *niezachwiana nadzieja*, która jaśnieje. Zatem, podczas tego Światowego Dnia Ubogich, skupmy się właśnie na tych dwóch rzeczywistościach: na lęku i nadziei, które zawsze stają do pojedynku na polu naszego serca.

Przede wszystkim *lęk*. Jest to uczucie powszechne w naszej epoce, w której komunikacja społeczna potęguje problemy i zranienia, czyniąc świat mniej bezpiecznym, a przyszłość bardziej niepewną. Także Ewangelię dzisiejszej [liturgii] rozpoczyna obraz, który przenosi na kosmos cierpienie ludu, i czyni to, posługując się językiem apokaliptycznym: „słońce się zaćmi i księżyc nie da swego blasku. Gwiazdy będą spadać...” i tak dalej (Mk 13, 24-25).

Jeśli nasz wzrok zatrzyma się tylko na kronice wydarzeń, w naszym wnętrzu będzie przeważał lęk.

Bowiem także dzisiaj widzimy, jak słońce staje się ciemniejsze i gaśnie księżyc, widzimy głód i niedostatek uciskające bardzo wielu braci i wiele siostr, którzy nie mają nic do jedzenia, widzimy okropności wojny, widzimy śmierć niewinnych. W obliczu takiego scenariusza grozi nam popadanie w zniechęcenie i niezauważanie obecności Boga w dramatach historii. W ten sposób skazujemy się na bezsilność; widzimy wokół nas narastanie niesprawiedliwości, która powoduje cierpienie ubogich, ale dołączamy do zrezygnowanego nurtu tych, którzy z wygody lub lenistwa myślą, że „taki jest świat” i „nic nie mogę na to poradzić”. Wówczas nawet sama wiara chrześcijańska zostaje zredukowana do nieszkodliwej pobożności, która nie przeszkadza siłom tego świata i nie prowadzi do konkretnego zaangażowania w dzieła miłosierdzia. I, podczas gdy część świata jest skazana na życie w slumsach historii, podczas gdy narastają nierówności, a gospodarka pogarsza sytuację najsłabszych, podczas gdy społeczeństwo oddaje się bałwochwalstwu pieniądza i konsumpcji, zdarza się, że ubodzy, wykluczeni nie mogą uczynić nic innego, jak tylko *nadal oczekiwać* (por. Adhort. apost. *Evangelii gaudium*, 54).

Ale właśnie w tym apokaliptycznym obrazie, Jezus rozpala *nadzieję*. Otwiera na oścież horyzonty, poszerza nasze spojrzenie, abyśmy nauczyli się dostrzegać, także w niepewności i bólu świata, obecność miłości Boga, który staje się bliski, który nie opuszcza nas, który działa dla naszego zbawienia. Istotnie, Ewangelia mówi, że właśnie gdy słońce ciemnieje i księżyc przestaje świecić, a gwiazdy spadają z nieba, „ujrzą Syna Człowieczego, przychodzącego w obłokach z wielką mocą i chwałą”; a On „zgromadzi swoich wybranych z czterech stron świata, od krańca ziemi po kraniec nieba” (Mk 13, 26-27).

Tymi słowami Jezus wskazuje przede wszystkim na Swoją śmierć, która nastąpi niebawem. I rzeczywiście, na Kalwarii słońce się zaćmi, ciemność zstąpi na świat; ale w tym samym momencie Syn Człowieczy przyjdzie na obłokach, ponieważ moc Jego zmartwychwstania zerwie łańcuchy śmierci, wieczne życie Boga powstanie z ciemności, a nowy świat narodzi się z gruzów historii zranionej złem.

Bracia i siostry, oto nadzieja, którą Jezus chce nam przekazać. Czyni to również poprzez piękny obraz: spójrzcie na drzewo figowe – mówi – ponieważ „kiedy już jego gałąź nabrzmiwa sokami i wypuszcza liście, poznajecie, że blisko jest lato” (Mk 13, 28). W ten sam sposób również my jesteśmy wezwani do odczytywania wydarzeń naszego ziemskiego życia: tam, gdzie wydaje się, że jest tylko niesprawiedliwość, cierpienie i ubóstwo, właśnie w tym dramatycznym momencie Pan *zbliża się, aby wybawić* nas z niewoli i nadać życiu blask (por. w. 29). I staje się bliski poprzez naszą chrześcijańską bliskość, poprzez nasze chrześcijańskie braterstwo. Nie chodzi o rzucenie monety w ręce potrzebującego. Tego, kto daje jałmużnę, pytam o dwie rzeczy: „Czy dotykasz rąk ludzi, czy rzucasz monetę bez dotykania ich? Czy patrzysz w oczy osoby, której pomagasz, czy patrzysz gdzieś w inną stronę?”.

To my, Jego uczniowie, jesteśmy tymi, którzy dzięki Duchowi Świętemu, możemy siać tę nadzieję w świecie. To my możemy i musimy zapalać światła sprawiedliwości i solidarności, podczas gdy

gęstnieją cienie zamkniętego świata (por. Enc. *Fratelli tutti*, 9-55). My jesteśmy tymi, którzy dzięki Jego Łasce jaśnieją; to nasze życie, przesiąknięte współczuciem i miłosierdziem, staje się znakiem obecności Pana, zawsze bliskiego cierpieniom ubogich, aby uleczyć ich rany i odmienić ich los.

Bracia i siostry, nie zapominajmy o tym: chrześcijańska nadzieja, która wypełniła się w Jezusie i urzeczywistnia się w Jego Królestwie, potrzebuje nas, potrzebuje naszego zaangażowania, potrzebuje wiary działającej przez miłosierdzie, potrzebuje chrześcijan, którzy nie odwracają się w inną stronę. Oglądałem jedno zdjęcie, zrobione przez rzymskiego fotografa: wychodzili z restauracji, dorosła para, już raczej w podeszłym wieku, w zimie; pani dobrze okryta futrem i mężczyzna również. Przy drzwiach, na ziemi leżała biedna kobieta, żebrząc, a oni oboje patrzyli gdzieś w inną stronę... Tak dzieje się każdego dnia. Zadajmy sobie pytanie: czy odwracam wzrok, gdy widzę ubóstwo, potrzeby, ból innych? Dwudziestowieczny teolog powiedział, że wiara chrześcijańska powinna zrodzić w nas „mystykę z otwartymi oczami”: nie duchowość, która ucieka od świata, lecz przeciwnie, wiarę, która otwiera oczy na cierpienia świata i nieszczęście ubogich, aby okazywać to samo współczucie, co Chrystus (por. J-B. Metz, *Mistica dagli occhi aperti. Per una spiritualità concreta e responsabile*, Brescia 2013). Czy odczuwam takie samo współczucie jak Pan wobec ubogich, wobec tych, którzy nie mają pracy, którzy nie mają jedzenia, którzy są marginalizowani przez społeczeństwo? I nie powinniśmy patrzeć tylko na wielkie problemy ubóstwa na świecie, ale na to, co możemy zrobić każdego dnia: poprzez nasz styl życia, poprzez troskę i dbałość o środowisko, w którym żyjemy, poprzez wytrwałe dążenie do sprawiedliwości, poprzez dzielenie się naszymi dobrami z tymi którzy są ubożsi, poprzez zaangażowanie społeczne i polityczne na rzecz poprawy otaczającej nas rzeczywistości. Może nam się zdawać, że to niewiele, ale nasze „niewiele” będzie jak pierwsze liście na drzewie figowym: przedsmakiem lata, które jest już blisko.

Najmilsi, w tym Światowym Dniu Ubogich lubię przypominać przestrożę kardynała Martiniego. Powiedział on, że musimy uważać, aby nie myśleć, że pierwszy jest Kościół, już sam w sobie solidny, a potem są ubodzy, o których postanawiamy się troszczyć. W rzeczywistości stajemy się Kościołem Jezusa w takim stopniu, w jakim służymy ubogim, ponieważ tylko w ten sposób „Kościół «staje się» sobą, to znaczy Kościół staje się domem otwartym dla wszystkich, miejscem Bożego współczucia dla życia każdego człowieka” (C.M. Martini, *Città senza mura. Lettere e discorsi alla diocesi* 1984, Bologna 1985, s. 350).

I mówię to do Kościoła, mówię to do rządów [państw], mówię to do organizacji międzynarodowych, mówię to do każdego i do wszystkich: proszę, nie zapominajmy o ubogich.